

tualne pęcherze muszą być przekłute) nakłada się powyższy opatrunek, a to kawałkami, aby nie tamować obiegu krwi. Po nałożeniu tego opatrunku czuje się natychmiast znaczną ulgę w bólu. Może on pozostać kilka dni, musi być jednak zaraz zmieniony, gdy wyschnie, albo się przesunie, albo gdy się ponownie objawi ból. Dr. Plantier, który ten sposób leczenia wprowadził i od 7 lat stosuje nie zauważył nigdy, aby się tak opatrzona rana ropiła; przeciwnie gojenie następowało rychło i to tak, że nie pozostawała szpecąca blizna.

Sprawy towarzystw, zjazdu etc.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Gorzelniczego na W. Ks. Poznańskie odbyło się dnia 17 lipca b. r. w Poznaniu pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa p. Piekuckiego z Obrowa, który zagajając je wskazał na utrudnione warunki gorzelnika wskutek wprowadzenia nowej ustawy gorzelnianej w Niemczech i nawoływał do tem silniejszego skupiania się i zrzeszania.

Sprawozdanie z całorocznej czynności Towarzystwa i spawozdanie kasowe przyjęło Zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości i udzieliło Wydziałowi absolutoryum.

Do Wydziału Towarzystwa wybrano ponownie pp. Bolewskiego i Kamińskiego, nie zgadzając się na życzenie p. Kolasy, aby choć jedną młodą siłę wprowadzić do Wydziału.

Po załatwieniu tych spraw administracyjnych Towarzystwa przystąpiono do drugiej części porządku dziennego, do odczytów i pogadanek fachowych, które, jak wiadomo, od kilku lat są w naszym Towarzystwie Gorzelniczem wielce interesujące.

Pierwszy odczyt miał wygłosić prof. Krupa, który utrzymuje z naszym Towarzystwem ścisły kontakt, dając dowód solidarności polskiej, która sztucznych granic znać nie powinna. Nie mógł jednak, niestety, w tym roku przybyć na zgromadzenie z bardzo ważnych powodów i przysłał tylko telegram z życzeniami, który zgromadzeni przyjęli burzą oklasków.

Odczyt pierwszy wygłosił potem prezes p. Piekucki na temat „Zastosowania t. zw. laktoformolu w gorzelnictwie“. Kwintesencją poglądów prelegenta było, że laktoformol jest zbyt drogi dla codziennego i systematycznego użytku w gorzelnii. Może on być tylko wówczas z korzyścią stosowany i to jedynie przy

wyrobie drożdży, gdy trzeba przerabiać zgniłe lub wogóle nadpsute ziemniaki.

Od jakiegoś czasu zaczyna się w Niemczech rozpowszechniać zastosowanie mechanicznych wentylatorów do usuwania pary z kadzi zaciernych. Tej sprawie poświęcony też był drugi odczyt p. t. „O zacierniach z wentylatorami“; wygłosił go p. Kolasa z Roztworowa.

W pogadance nad tym odczytem przyznał p. inżynier Maćkowiak (z fabryki H. Cegielskiego), że wentylator może istotnie oddać pewne usługi, gdy chodzi o zaoszczędzenie wody do studzenia zacieru, obawia się jednak, że silne przewietrzanie gleby dla wzrostu drożdży spowoduje bardzo silne rozwydrzenie ich, a tem samem t. zw. fermentację pienistą. Zresztą nie przedstawia domontowania wentylatorów na istniejących kadziach żadnych trudności dla fabrykanta i może ono być każdej chwili wykonane.

W dalszej dyskusji zabierali jeszcze głos pp. Heinke, Gątkiewicz, Dąbrowski, Szczerkowski i Sulek. Ostatecznie wynikło z obrad że: Zastosowanie wentylatorów do zacierni może wykazać pewne korzyści, lecz trzeba poczekać, czy w przyszłej kampanii ta nowość okaże się godną polecenia do zastosowania.

Następnie mówił p. inż. Maćkowiak o spławniach ziemniaków w gorzelnii i o t. zw. dosuwaczu ziemniaków do płuczki. Według prelegenta, który przytaczał doświadczenie, jakie zrobiono w ubiegłej kampanii w gorzelnii w Iwnie, nie powinno dziś być gorzelnii, któraby nie posiadała spławni z dosuwaczem przed płuczką.

Koszt tego urządzenia sowieć się wynagrodzi znacznie dłuższą wytrzymałością parnika, zacierni, kolumny zacierowej i rurociągów, które nie będą piaskiem w zacierze szlifowane.

Wywody p. Maćkowiaka popierają jeszcze pp. Wrzyszczyński i Mosiński oraz Hausner z Iwna.

Na tem zamknięto czysto fachową pogadankę i radzono jeszcze dłuższy czas nad domniemanem położeniem gorzelników w przyszłej kampanii, gdy zaczną obowiązywać nowa ustawa.

Oficjalne zebranie się skończyło, dalsze poświęcone było towarzyskim, tak miłym zawsze obowiązkom. Wspólny obiad, wspólne zwiedzanie wystawy obrazów, a w końcu pogawędka w ogrodzie „Domu Przemysłowego“ do późnego wieczora zakończyły zjazd. Każdy odjeżdżał pokrzepiony na duszy, lecz zawsze z pewnym żalem, że ten dzień tak rychło przeminął.

„Poznańczyk“.